

Słowo o J.L.

Napisano dnia: 2021-02-23 10:06:11



Tytuł powinien właściwie brzmieć „słowo o Panu Janeczku” gdyż tak pieśczośliwie Lityńskiego nazywała Jego wójtowicka rodzina. Zaczęło się jeszcze w XX wieku, w 1989 roku, gdy gospodarz Wójtowic, czyli niżej podpisany spotkał Pana Janeczka w Sejmie Kontraktowym.

Dzień po Jego tragicznej śmierci słyhać jak ważni i wielcy ludzie mówią o Nim, że: „...odważny, mądry, uczciwy, że czuły na krzywdę ludzką (jak się okazało także na psią!), czyli tradycyjne dobre wspomnienie o kolejnym przyzwoitym człowieku, który zostawia nas oko w oko z łobuzami.

Pierwsze wspomnienia podzielić się dadzą na: muzyczne, kuchenne i lekkoatletyczne. Był encyklopedycznym znawcą muzyki lat 60. i 70., który startował do radiowego konkursu z niejakim posłem Cimoszewiczem. Miał niezłą paletę, asortyment i wachlarz potraw z jagnięciny dostarczonej Mu na premierę z hodowli wójtowickiej. Zrobiliśmy w Jego kanciapie warszawskiej niezwykle kulki w sosie na bazie imbiru. Tamże padliśmy sobie „do jagód”, gdy okazało się, że nasi ojcowie zabierali nas na Stadion X-lecia w latach 50. na Memoriał Kusocińskiego. Siadaliśmy jako 10-latkowie w sektorach XXX i XXXIII i byliśmy m. in. świadkami rekordu świata w rzucie dyskiem Edmunda Piątkowskiego.

Nieco później zachwyciło nas hobby Pana Janeczka, czyli znajomość grzybów lasów polskich. Zamiast wspominać z łezką w oku i ją przelykać, zacytuję fragment z mojego felietonu w krakowskim „Zdaniu”:

Akapit zatytułowany jest „ Panu Janeczkiowi z serdecznością”

Zstąpmy teraz z niebiosów na chwilę ze znakomitym znawcą polskiego grzyba, czyli posłem Lityńskim. Odłóżmy na bok do czyszczenia kosz polskiej klasyki z prawdziwkim, podgrzybkim, kozakiem, maślakiem, rydzami i kurkami. Ułóżmy ostrożnie na ceracie kuchennego stołu pododdziały ciemnobiałki płowej, szyszkówki, czernidlaka pstrego, błyskoporka, niszczyca anyżkowej, chrząstkoskórnik purpurowego, gęstoporka cynobrowego, pępowniczki dzwonkowej i na ich czele w mundurze pani porucznik smardzy stożkowej. Tę ostatnią upodobał sobie, sporządzając sos swój do filet mignon p. Roussack w malutkiej knajpce w departamencie Jura w pfn. Szwajcarii. Grzyba sprowadza on od swojego koleżki z okolic Łomży. Rodziny, które znają się od II wojny - internowani dziadkowie od gen. Prugara-Ketlinga obaj „pakowali” hoże, podgórskie miejscowe dziewoje (zostawiając ponad 2000 nieślubnych dzieci) - mieniają smardzę na Sbrinza czy półświeży serek typu „tomme”, ucząc je zbierania i marynowania grzybów. W czasie studenckiego autostopu w Szkocji, gdzie również rozchwytywano naszych mundurów, na początku lat 60. ubiegłego wieku, szukając jednej cudownej rudej z zielonymi oczami natknęliśmy się na Jej babcię trzymającą w srebrnej ramce zdjęcie młodego człowieka z konopną czupryną. Jak się okazało, nad brzegiem Loch Ness rozkochał babcię po słowiańsku i nauczył co to rydz. Zamknijmy kolekcje pana Janeczka twardzioskiem

przydrożnym zwanego przez nas „pytoniem aromatycznym” oraz purchawką jeżowatą, która służy przede wszystkim do kopnięcia buciorem przez polskiego chama: ramiona tatuowane, z ust piwna macerata, ryk rżący „Polacy, nic się nie stało...!”, no i twarzyczka troglodyty Tarczyńskiego.

Odpowiednia już ilość lat minęła, by wyciągnąć z archiwum tekst o Katarzynie II, czyli Wielkiej. Różni się „trochę” od jej wydania w ujęciu sowizdrzała Suskiego z obrad niesławnej komisji Wasserman. Jeszcze w 89 r. prof. Geremek zwołał w katakumbach Domu Poselskiego półtajną grupę „do wyprowadzenia z terytorium Rzeczypospolitej oddziałów północnej grupy Armii Czerwonej. Ambasador ZSRR był na przepytankach w Moskwie, Generał Dubynin był chory, zaś miłujące pokój mocarstwo reprezentował Radca Polityczny, czyli ich numero duo. Ten się nie szczypał i w pewnej chwili wyjechał nam z : „...no, nie tym tonem towarzysze” za Katarzyny II kara byłaby surowa . Pan Janek ciął swym floretem i zagroził radcy, że za chwilę będzie persona non grata.

Niemal 100 osób, w tym oczywiście Pan Janeczek obchodziło w Wójtowicach X-lecie naszego Stowarzyszenia „Zdanie”. Album z niezwykłymi zdjęciami, niestety się spalił, ale na jednym z pierwszych zdjęć było widać opijaną duńską kminkówką zgodę między KOR-em reprezentowanym przez J.L., a Stanisławem Trepczyńskim występującym w imieniu gomułkowskiej ekipy.

Pan Janeczek był znawcą Sudetów. Nie tylko grzybów, ale i miejscowych kamieni półszlachetnych, miejsc gdzie KOR spotykał się z Havlem, no i przez kilka kadencji reprezentował dawne Wałbrzyskie na Wiejskiej. Tu znaleźliśmy Jemu asystenta i tu organizowaliśmy Jemu poselskie wizje lokalne. Ale miejsce przy naszym stole tylko na Wielkanoc i na Boże Narodzenie będzie miał swoje.

Dorota i Krzysztof Komorniccy

PS. Otrzymałem od człowieka, którego nie mogę skojarzyć (niejaki Pendel) liścik. Z uznaniem przeczytaliśmy wspomnienie o Lityńskim. W powodzi bohaterszczyzny oryginalne i dowcipne. Zabrakło nam tylko wydarzenia ze Świdnicy na X-lecie posłowania J.L. w Wałbrzyskiem.

„Zwrócono się do mnie, bym przygotował odpowiednią „akademię ku czci”. Umieściłem w scenariuszu mycie gołych stóp Janka pod hasłem „były PZPR-owiec myje publicznie w ramach ekspiacji stopy KOR-owca. Dostarczyliśmy wiadro ciepłej wody przelanej do XVIII-wiecznej cynowej misy i dzban, też cynowy, od kompletu. Publiczność najpierw zgłupiała, ale potem szalała.

Za podkład dźwiękowy służyła podesłana nam przez Weisa sfingowana rozmowa telefoniczna z Bohaterem. Na widowni zauważono: Waszkiewicz, Steinhofa i Cimoszewicza. Na scenie siedział syn Kuronia, któremu na szczęście stóp nie musiałem myć”.

Foto **IPN**